

Stanisław Soyka, Sonety Shakespeare (XXXIII)

Wiele wspaniałych poranków widziałem
Pieszczących góry swym monarszym okiem
Licem złocistym łąki całowało
Nieba alchemią złociło potoki

Lecz wkrótce niskim chmurom już nie wzbrania
Niebiańskie lico przesłonić plugawie
I świat porzuca, oblicze zasłania
Mknie niewidzialne na zachód w niesławie

Tak wczesnym rankiem me słońce świeciło
Nad głową moją tryumfalnym blaskiem
Lecz, biada! Moim przez godzinę było

Później przede mną skryło się w chmur maskę
Cóż, słońcem ziemskim gardzić się nie godzi
Gdy zaszło: tamto w niebie też zachodzi